

Jezus był kobietą

Via crucis, reż. Tomasz Man, Opera Wrocławska

**MIROSLAW KOCUR**

Reżyser teatralny, historyk i teoretyk teatru.
Profesor na Uniwersytecie Wrocławskim i w

A A A



Pośrodku sceny trzy kobiety animują drewnianą kukłę Jezusa. Jak w japońskim bunraku – jedna porusza stopami, druga lewą ręką, trzecia prawą ręką i głową. Ta trzecia jest w bunraku najważniejsza. Tu także. To Aneta Gluch, dziekanka Wydziału Łalkarskiego Akademii Sztuk Teatralnych im. Stanisława Wyspiańskiego. Gra Marię, matkę Jezusa. Ewelina Ciszewska to Weronika, a Adrianna Maliszewska – Maria Magdalena. Trzy kobiety w skupieniu przebywają wraz z drewnianym Jezusem piętnaście stacji drogi krzyżowej.

Tymczasem świetny chór Opery Wrocławskiej i wybitni soliści śpiewają *Via crucis*, oratorium Pawła Łukaszewskiego, jednego z najwybitniejszych współczesnych kompozytorów muzyki sakralnej. Kobięca droga krzyżowa, stworzona przez scenografkę Anetę Piekarską-Man i reżysera Tomasza Mana, zapewne wzburzy wielu rodzimych mizoginów. Ale muszę ich zmartwić. Nie jest to ekscentryczny i marketingowy chwyt inscenizacyjny. To powrót do ewangelicznych źródeł.

Po męczeńskiej śmierci Jezusa, podobno każdego dnia Maria odwiedzała miejsca kaźni syna w Jerozolimie. Kobieta była więc pierwszą osobą, która „odprawiała” drogę krzyżową. Inna kobieta, Maria Magdalena, wedle ewangelistów Marka i Jana, pierwsza ujrzała Jezusa zmartwychwstałego. Kobiety także pierwsze odkryły pusty grób. Mogły poświadczyć, że Jezus był Bogiem, bo – jak obiecał – zmartwychwstał. Związki Chrystusa z płcią żeńską są jednak jeszcze głębsze. Żaden mężczyzna nie przyczynił się do cudownego poczęcia Jezusa w łonie Marii. Bóg, objawiając się na ziemi jako człowiek, mógł przejąć cielesność jedynie od kobiety, swej matki. Może więc Chrystus był kobietą? XIV-wieczna mistyczka, Juliana z Norwich, nazywała Jezusa „prawdziwą Matką”.

Via crucis w Operze Wrocławskiej to pierwsza inscenizacja oratorium, skomponowanego przez Pawła Łukaszewskiego w roku 2000. Utwór wykonywany był wcześniej wielokrotnie, zawsze jednak – czy to w Gdańsku, czy Cambridge – tylko w wersji koncertowej. Wrocławska inscenizacja, choć stanowi w zasadzie ciąg obrazów, niekiedy urzekających, wykracza poza ilustrowanie treści oratorium. Wzbogaca je o nowy, kobiecy wymiar. Powaga przedstawienia i minimalistyczna estetyka pomagają skupić się na słuchaniu przejmującej muzyki. Całe wydarzenie, choć dokonuje się w gmachu opery, nabiera liturgicznego wręcz charakteru. Drewniana kukła skutecznie koncentruje uwagę, bo zdecydowanie wyróżnia się pośród tłumu śpiewaków na scenie, jak Jezus wyróżniał się pośród ludzi. Łukaszewski w wywiadach porównuje komponowanie oratorium do modlitwy.

Dyrektor Marcin Nałęcz-Niesiołowski, dyrygując z energią śpiewakami i orkiestrą, wzmacnia dramatyzm i duchową siłę muzyki Łukaszewskiego, wyostrza kontrasty, precyzyjnie artykułuje archaiczne brzmienia, wspaniale prowadzi partie liryczne żeńskiego chóru, powracające jak w rondzie na każdej stacji krzyżowej. Wciąż słyszę przepiękne lamentacje *Qui passus est pro nobis, Jesu Christe, miserere nobis*. Do czternastu stacji kanonicznych – ustalonych w XVI wieku przez Franciszkanów – Łukaszewski dodał piętnastą, Zmartwychwstanie. W ekstatycznym finale, spotęgowanym przez dyrygenta, muzyka wybucha z ogromną siłą. Chrystus triumfuje. Słychać dźwięk organów, jak w liturgii wielkanocnej.

Całe oratorium wykonywane jest po łacinie. Wielkie wrażenie robią fragmenty narracji śpiewane przez kontratenora Piotra Łykowskiego. Szczególnie w zderzeniu z brzmieniem całego chóru czy barytonu Mirosława Gotfryda, wykonującego partie Jezusa. Oratorium jest bardzo precyzyjnie skonstruowane. Każda nowa stacja rozpoczyna się od głośnych uderzeń. Ich ilość sygnalizuje numer stacji. Na każdej powracają podobne tematy muzyczne. Podczas trzech upadków Jezusa – w stacjach 3, 6 i 9 – kompozytor używa słów spoza ewangelii, cytuje ekstatycznego proroka Izajasza. Napięcie w muzyce narasta w miarę zbliżania się do Golgoty.

Wrocławska inscenizacja zachęcała do medytacji nad Męką Pańską. Reżyser wycofał się pokornie z epatowania pomysłami, nie próbował być ważniejszy od kompozytora. Statyczne obrazy wzmacniają religijny przekaz. Proste elementy scenografii umożliwiają szybkie transformacje przestrzeni scenicznej podczas fragmentów muzyki granej przez samą orkiestrę. Projekcje i światła dyskretnie wzmacniają symboliczne artykulacje architektury. Mury pałacu Piłata przemieniają się ostatecznie w grobowiec. *Via crucis* to dzieło sakralne, choć wystawiane w operze.

Inscenizacja uobecnia rzeczywistość duchową, kontemplatywną, nie próbuje epatować Męką realistycznie w stylu głośnego filmu Mela Gibsona. Na scenie Opery Wrocławskiej gest, jak w liturgii, nabiera dodatkowych znaczeń, przywołuje treści nie poprzez naśladowanie codziennych zachowań, ale symbolicznie, bo jest nośnikiem wiedzy pogłębionej, metafizycznej. Nawiązanie do liturgii stanowi o wyjątkowym charakterze inscenizacji *Via crucis*. Realizatorzy stworzyli na scenie inny, pastelowy świat, w którym Jezus mógł się objawić dzięki kobietom.

Oratorium Pawła Łukaszewskiego zabrzmiało w Wielki Piątek we Wrocławiu z nową siłą i stało się wielce odświeżającym doświadczeniem duchowym.

18-04-2018

GALERIA ZDJĘĆ

VIA CRUCIS, REŻ. TOMASZ MAN, OPERA WROCŁAWSKA



ZOBACZ WIĘCEJ



Opera Wrocławska
Paweł Łukaszewski
Via crucis
dyrygent: Marcin Nałęcz-Niesiołowski
reżyseria: Tomasz Man
choreografia: Artur Dobrzański
scenografia: Anetta Piekarska-Man
projekcje multimedialne: Zuzanna Piekarska
obsada: Angelo Romagnoli (gościnnie), Piotr Łykowski (gościnnie), Aleksander Zuchowicz, Mirosław Gotfryd, Aneta Gluch (gościnnie), Ewelina Ciszewska (gościnnie), Adrianna Maliszewska (gościnnie) oraz chór i orkiestra

TAGI: Tomasz Man, Paweł Łukaszewski, Wrocław, Opera Wrocławska,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
siedem minus cztery jako liczbę:

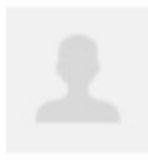
KOMENTARZE (3)

- 

Meloman | 2018-04-20 17:25:46 Cytuj

Szanowny Panie Autorze, jak wynika z akapitu kończącego Pańską recenzję opisuje Pan spektakl który odbył się w Wielki Piątek. Śpieszę Pana poinformować że tego dnia nie występował pan Profesor Łykowski. W piątkowych spektaklach partię narratora z wielkim powodzeniem wykonał student Profesora Pan Wojciech Basiakowski. Partię Jezusa śpiewał Pan Jacek Jaskuła a partię tenora Adam Zdunikowski.
- 

Jezus był kobietą? | 2018-04-19 21:33:18 Cytuj

Czy to jeszcze/wciąż muzyka sakralna (w kontekście stworzonej narracji)? A może jednak czystej wody profanum? Niech sam kompozytor odpowie na to pytanie. Czy wszechpanująca kurtuazeria artystyczna przyćmi kompozytorowi prawdziwe intencje, które przyświecały mu w czasie dojrzewania w nim pierwotnej koncepcji "Via crucis",jako gigantycznego Ronda na chwałę Wszechmogącego, Który cierpiał za nas i dla nas? Amen.
- 

Kuba Kornacki | 2018-04-18 23:08:41 Cytuj

Uśmiełem się po pachy. Inscenizacja chyba musiała być rzeczywiście udana, skoro autor recenzji nie miał się do czego przyczepić. Przyczepił się więc do... MIZOGINÓW. Jakichś teoretycznych, nigdzie nie objawionych... Ale na pewno gdzieś muszą tacy być. Co nie uznają tego co we wszystkich Ewangeliach kanonicznych jest od tysięcy lat zapisane i znane każdemu katolikowi. Na pewno ktoś się zapieni widząc kobiety w otoczeniu Jezusa, nawet martwego. A nawet jak się nie zapieni - autor recenzji sobie jakichś zapienionych wymyśli. Jednak to nic w porównaniu z pomysłem że JEZUS BYŁA KOBIETĄ. Pewnie! I Kopernik była kobietą! A Kain zabił swoją siostrę Abel! Są jakieś granice głupoty nie do przekroczenia???